CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 18 GRUDNIA 1938 R. Nr. 48 (287)

Głosy i odgłosy

Jedno z najciekawszych pism politycznych w Polsce, dwutygodnik „*Polityka*", zamieściło w ostatnim czasie dwa bardzo interesujące artykuły poświęcone sprawie ukraińskiej. Pierwszy — to artykuł o tendencjach nie tyle może rewizjonistycznych, co „fermentacyjnych" p.t. „*Imperializm polski a imperializm zachodnio-ukraiński*", z którym w wielu momentach nie godziliśmy się, zwłaszcza tam, gdzie znakomity autor, p. Franciszek Czerwiski, pod wrażeniem bieżącej polityki, ulega tendencjom krytycznym wobec prometeizmu, nadając temu kierunkowi politycznemu podwójne oblicze — antyukraińskie tutaj i proukraińskie na zewnątrz i mieszając dwa różne zjawiska: praktykę polityczną i ideę polityczną, która jak najmniej ponosi odpowiedzialności za to, co polityka bieżąca reprezentuje.

Artykuł ten jednak budzi dużo refleksji. Kto wie, czy istotnie to, co p. F. Czerwiski nazywa zachodnio-ukraińskim imperializmem, nie mogłoby być jednym z motorów naszej ekspansji, zdążając zarazem we własnym kierunku? Czy nie tak zresztą było w czasach jagiellońskich gdy imperializm księstwa litewskiego był przecież głównym motorem wschodniego imperializmu Polski. Jedno jest pewnym, że możemy sobie wyobrazić tego rodzaju sytuację, gdy wszystkie siły, leżące w politycznym zasięgu Polski, w mniejszym lub w większym stopniu, przy mniejszym lub większym nakładzie „kapitałów", mogą być czynnikami rozwoju i siły państwa polskiego. Nawet te, które wydają się być całkiem wrogimi i obcymi. Nawet takie, jak „imperializm zachodnio - ukraiński", który może być siłą o ostrzu skierowanym przede wszystkim przeciwko Rosji, stać się tym samym musi, oczywiście nie chcąc a nawet wbrew własnej woli, jednym z ostrz obronnych Polski, niezwykle ułatwiając nasze zadanie obronne wobec Rosji. Nie jest to fantazją chociażby dlatego, że przeciwny pogląd jest w konsekwencji najczarniejszym pesymizmem w odniesieniu do zagadnień przyszłości kresów polskich, pesymizmem ukrywanym pod maską uchwał i wieców, wieców i uchwał, służących dla zagranicy i mniejszości polskich najlepszym dowodem poczucia zagrożenia kresów u Polaków kresowych.

Drugim artykułem, na który pragnęlibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników, jest art. tegoż autora, zamieszczony w „Polityce" z dn. 10 grudnia, w którym autor podnosi m. in. moment dekompozycji w idei wspólnego frontu Europy przeciwko bolszewizmowi, wynikający z postawy Niemiec. Niemcy, których ekspansja w kierunku południowego wschodu, dążąca do ekonomicznej współpracy z państwami bałkańskimi, nie szłaby wbrew interesom Polski, a nawet tam, gdzie prowadziłaby do konfliktu z interesami Rosji nad brzegami Morza Czarnego, byłaby wręcz w interesie Polski, te właśnie Niemcy, zbyt dufni w polskie poczucie interesu utrzymania dobrych stosunków z nimi, dążą do załatwienia ubocznych spraw, nieistotnych dla zasadniczej linii ekspansji niemieckiej, a jednocześnie niezwykle godzących w interes Polski.

Chodzi tu o sprawę Rusi Zakarpackiej, która jest sprawą polskiej komunikacji na południe, zbyt wąskiej na odcinku śniatyńskim, a zarazem tak samo ważnej, jak polski dostęp do morza przez Gdynię. Pisze p. F. Czerwiski:

„W razie wojny grozi naszej Rzeczypospolitej ogromnie łatwo zaduszenie, względnie zupełne uzależnienie od jednego z dwu sąsiadów, gdy będziemy walczyć z drugim. Na wypadek wojny z Rosją klapą bezpieczeństwa, która będzie nas chronić od zupełnego uzależnienia od Niemiec będzie jednak Pomorze. Pomorze na wypadek wojny z Niemcami, z trudnością tylko mogłoby nam służyć za arterię komunikacyjną ze światem zewnętrznym. Wtedy rolę Pomorza na południu spełni jednak Pokucie. Znaczenie Śniatynia i znaczenie Gdyni jest dla Polski bardzo podobne. Potrzebujemy tych dwu granic bezwzględnie, jako jedynego połączenia ze światem zewnętrznym w razie wojny, poza dość niepewną lecz polepszającą się dla nas granicą litewską i łotewską. W razie wojny z Niemcami wszystkie granice północne będą jednak wystawione na bardzo poważne niebezpieczeństwo.

To czego Polska potrzebuje, to gwarancji swobodnej komunikacji na południe w razie wybuchu wojny.

Otóż teraz wyłania się nowe zagadnienie. Ekspansja niemiecka tak postępuje w Europie środkowej, iż można się obawiać niedalekiego zupełnego podporządkowania dawnej Małej Ententy protektoratowi niemieckiemu. Ten organizm polityczny zdaje się dalej istnieć z tą jednak różnicą, iż zmienił opiekę francuską na opiekę niemiecką. Jeżeli proces wzrastania wpływów niemieckich w Europie środkowej będzie wzrastał, grozić nam będzie zupełne odcięcie od południa, czyli po-

rażka, na którą w żadnym wypadku nie możemy się zgodzić, bez prób przeciwdziałania i w pewnym sensie nawet bez wystrzału. Czy więc Polska winna w każdym wypadku przeciwstawić się wzrostowi ekspansji niemieckiej w Europie środkowej?...

...Gdyby Polska posiadała wspólną granicę z Węgrami, jakikolwiek wzrost wpływów niemieckich w Europie środkowej nie byłby dla nas geopolitycznie niebezpieczny".

W tym aspekcie sprawa ukraińska w zagadnieniu Rusi Zakarpackiej dla nas nie istnieje. Wyłoniła się ona przypadkowo, wbrew nawet oczekiwaniom samych Ukraińców, którzy spodziewali się aktualizacji swego zagadnienia wszędzie, w każdym zakątku Europy Wschodn., lecz najmniej na Zakarpaciu. Bronić się więc musimy i bronimy się przed imputowaniem naszej myśli politycznej wiązania sprawy Rusi Zakarpackiej z naszym stosunkiem do zagadnienia ukraińskiego. *Zagadnienie Rusi Zakarpackiej a zagadnienie ukraińskie to są dla nas dwie różne rzeczy. Pierwsza rzecz, to zagadnienie komunikacyjne ważne ze względów obronnych wobec zachodu, drugie, to jest zagadnienie ważne ze względu na wschód i Rosję. I dlatego, wbrew uczuciom i nastrojom, wbrew politycznym zasadom produkowanym przez café-polityków i „kurierki" polskie czy ukraińskie, stać będziemy na stanowisku zimnego rozumu politycznego, dyktującego nam przekonanie, że zainteresowania polskie w zagadnieniu wspólnej granicy polsko-węgierskiej nie naruszają i nie narażają na szwank wielkiej idei współpracy polsko-ukraińskiej w aspekcie zagadnienia rosyjskiego i niepodległości ukraińskiej nad Dnieprem.*

Sprzeciwy ukraińskie w tej materii są raczej przejawem mieszania się ich w sprawy zachodnie, leżące na marginesie ich zasadniczych zainteresowań, są zarazem przejawem wykorzystywania ich przez racje zewnętrzne dla celów mających mało wspólnego z racją ukraińską. Jeśli bowiem przypuścimy, że racja rosyjsko-sowiecka może widzieć jakieś korzyści dla siebie w powstaniu bariery polsko - węgierskiej przeciwko agresji Niemiec wobec Rosji, to w istocie te same racje w tym jedynym momencie przemawiają również do racji ukraińskiej, dla której otwarcie zbyt łatwego dostępu Niemiec do Ukrainy, to otwarcie drogi dla łatwego przetworzenia Ukrainy w kolonię niemiecką, do czego nie może dążyć ani racja ukraińska, pomna doświadczeń z okresu skoropadszczyzny, ani Polska, dla której potrzebna jest wolna Ukraina, nie zaś kolonia niemiecka na wschodzie.

Inna natomiast jest sprawa w ogóle dostępu Niemiec do Rosji na wypadek konfliktu części Europy lub samych Niemiec z Rosją. Ani Węgry, ani południowy wschód nie będą w tej ekspansji niemieckiej zaporą nie do pokonania.

Natomiast niezdawanie sobie racji z tego momentu, zbytnie wiązanie się racji ukraińskiej z niemiecką, a zarazem upór Niemiec w realizowaniu małych rzeczy przy narażaniu na szwank rzeczy wielkich, świadczy raczej o nikłych w istocie zainteresowania Niemiec sprawą rosyjską, a natomiast o zainteresowaniach bliższymi sąsiadami i południowym wschodem *tylko*. Byłoby to zresztą zgodne z tradycją niemiecką, z memoriałem majora Simona, złożonym na ręce gen. Beselera w 1915 r., w którym Simon mówi o konieczności odbudowania Polski — jako buforu niemieckiego wobec Rosji, z którą walczyć nie należy, a zarazem propaguje ekspansję niemiecką skierować wyłącznie w kierunku południowego wschodu. Jeśli jest tak, to co wówczas może łączyć ukraińską rację niepodległościową z Niemcami? Chyba tylko to, co łączyło ją w dobie Rapallo, gdy praca ówczesnego OUN, dyskretnie kierowana przez jakąś komórkę niemiecko - sowiecką, ograniczała się do terenu Polski i nie miała prawa wykraczać poza linię Zbrucza. Sowiecko - niemiecka idea podziału Polski na „Zachodnią Ukrainę", „Zachodnią Białoruś" (to dla ułatwienia Sowietom okupacji tych ziem) oraz na „naród śląski" i „naród pomorski" (dla ułatwienia Niemcom okupacji tych terenów), była wówczas realizowana nie tylko przez KPZU, KPZB lecz i przez OUN, oszukane haniebnie przez swych ówczesnych wytrawnych kontrahentów.

Jan Lipowiecki

Przyszła kolej i na „plemię komsomolskie"

Dzień 29 października r. b. przeszedł z Związku Sowieckim pod znakiem „daty historycznej": „komsomolskie plemię" (stalinowska nazwa komsomołu) obchodziło 20-tą rocznicę swego istnienia...

Chociaż odbyte z tego powdu jubileuszowe plenum Centralnego Komitetu Ogólnozwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży (oficjalna nazwa komsomołu) nie było pozbawione cech uroczystości sowieckiej, to jednak nosiło ono charakter nie tyle przeglądu zdobyczy w 20-letnim okresie istnienia komsomolu, ile skruchy za popełnione na tym odcinku błędy, których likwidacja wysuwa się dzisiaj na porządek dzienny w życiu komsomolskim.

*

Zadanie, jakie w ZSSR nakłada się na zjednoczoną w komsomole młodzież sowiecką, da się streścić w następujących i często powtarzających się w prasie sowieckiej określeniach komsomołu, jako „przedniego oddziału w światowym ruchu młodzieżowym" oraz „wiernego pomocnika i rezerwy partii bolszewickiej".

O ile obowiązki młodzieży sowieckiej, wypływające z pierwszego określenia, posiadają charakter raczej deklaracyjny i teoretyczny, o tyle na odcinku wewnętrznego życia Sowietów „plemię komsomolskie" do wykonania obowiązków pomocnika partii i rezerwy partyjnej" przyciągane było przy każdej nadającej się okazji.

Pierwszy zjazd nielicznej wówczas „sowieckiej robotniczo-włościańskiej młodzieży", który odbył się w październiku 1928 roku, tworzy „komunistyczny Sojusz Młodzieży" (stąd skrócona nazwa komsomołu). A już drugi zjazd, odbyty w rok później, uchwala mobolizację wszystkich członków komsomołu do walk frontowych. Uchwała dotyczyła przede wszystkim członków gubernij rdzennie rosyjskich.

W latach późniejszych, w okresie „restauracji gospodarki sowieckiej” i „budownictwa socjalistycznego”, różne „sobotniki komunistyczne” i „trudowe mobilizacje” rzucają masy komsomolskie na fronty różnych walk o charakterze społeczno-gospodarczym.

Następuje ten okres, o którym wspomniana, powzięta na uroczystości jubileuszowej, odezwa do mas konsomolskich mówi: „swoją pracą komsomolcy i komsomołki pomagali i pomagają partii bolszewików budować i wzmacniać fabryki, kopalnie, sowchozy i kołchozy”...

W typowe przykłady owej „pomocy komsomolskiej” obfituje historia „socjalistycznej przebudowy” gospodarstwa USSR. Widzimy, iż uzbrojone przez partię w nienawiść do „wrogów rewolucji” i mając za ideę przewodnią walkę z ukraińskim „kułactwem burżuazyjnym”, masy komsomolskie biorą udział w różnych „prododdziałach” i ściągają ze wsi „nadprodukcję” zbożową. Widzimy dalej, jak się je rzuca na wieś ukraińską dla pomocy przy zbiórce „stalinowskiego urodzaju”, lub też — w podziemia kopalń Donbasu dla wypełnienia pustek w sile roboczej, wytworzonych przez stały odpływ elementu robotniczego, uciekającego od ciężkich warunków pracy w kopalnictwie Donieckim, jak i nie mogącego tu znaleźć odpowiednich warunków mieszkaniowych.

Rok 1928 wnosi nowe momenty w życie „plemienia komsomolskiego”. Stalin na VIII-ym zjeździe komsomołu wygłasza przemówienie, w którym skierowuje uwagę mas komsomolskich w stronę nauki, rzuca hasło: „owładnąć naukę!”... Ten moment, chociaż ma być początkiem „rewolucyjnego pochodu młodzieży w naukę”, to jednak tenże VIII-my zjazd komsomołu kreśli „konkretny program walk komsomolskich w miastach i wsiach o wykonanie pierwszego pięcioletniego planu rozwoju gospodarstwa narodowego, zatwierdzonego przez partię i rząd”.

I realizując ten program, w okresie pierwszej pięciolatki sowieckiej dla prac na „odcinku budownictwa socjalistycznego” zmobilizowano do 350 tysięcy komsomolców [3 4]).

O masowym udziale młodzieży komsomolskiej w „budownictwie socjalistycznym” wspomina i „Prawda” [5]) według której 200.000 komsomolców pracowało na różnych budowach o charakterze „udarnym”, 66.000 budowało fabryki na Uralu i w zagłębiu Kuznieckim, 36.000 pracowało w Zagłębiu Donieckim, 20.000 — przy wyrąbywaniu lasu, 10.000 przy budowie metra moskiewskiego itp.

Dodajmy do tego specjalne brygady komsomolskie zatrudnione przy budowie magistrali turksyberyjskiej, jak też zbudowane „pracą komsomolców i młodzieży bezpartyjnej” miasto Komsomolsk nad Amurem, przypomnijmy, „zainicjowany przez komsomołkę Chetagurową”, ruch „ochotników budowniczych” na Daleki Wschód, który ogarnął ponad 120.000 chłopców i dziewcząt — zobaczymy, iż w swych wymaganiach „pomocy”, stawianych przed zjednoczoną w komsomole młodzieżą sowiecką, partia komunistyczna ma cele jasno wytknięte.

*

„Z powodzenia komsomołu cieszy się cały naród, cała partia” — czytamy w gratulacjach CK WKPb z powodu 20-ej rocznicy istnienia „komsomolskiego plemienia”. — To powodzenie jednak byłoby o wiele większe i wszechstronne, gdyby kierownictwo komsomołu nie dopuściło się w ostatnich czasach szeregu poważnych błędów”...

O błędach w pracy komsomołu wspomina nie tylko centralny komitet partyjny, stanowiły one również główną treść wygłoszonego przed Stalinem przemówienia jubileuszowego sekretarza centralnego komitetu komsomołu, Kasariewa. Rozpisywała się o nich prasa sowiecka w swych artykułach jubileuszowych.

A wśród tych błędów na czołowe miejsce wysuwa się zahamowanie prac nad ideowo-politycznym wychowaniem mas, które pozwoliło wrogim elementem osłabić i „oderwać część Kadrów komsomolskich i oddać je na łup obcego wywiadu, co w skutkach przyprowadziło również do wstrzymania rozwoju nowych kadrów komsomołu [2]) itd. Kierownictwu komsomołu ma się za złe również i to, iż zaniedbano oczyszczania komsomołu od wrogich elementów oraz wysuwano nowe kadry komsomolskie robotników do prac kierowniczych itp [6]).

„Wrogowie ludu — pisze „Prawda” [7]) — rozkładali moralnie, a co za tym idzie i politycznie kierownicze kadry komsomołu”...

A stąd wniosek: „zawładnąć bolszewizmem, marksistowsko-leninowską teorią, podwyższyć swój hart polityczny” [6]) zostaje nadal najgłówniejszym zadaniem komsomołu. Owładnąć techniką swego fachu, rewolucyjną teorią walki, być w pogotowiu mobilizacyjnym, podnieść na fabrykach poziom intelektualny robotnika, wytężyć pracę wśród młodej inteligencji sowieckiej [2]) — to kolejne i aktualne, wysuwane przez prasę sowiecką zadania komsomołu.

Realizacja tych zadań nie jest rzeczą łatwą. W tym przekonaniu utrzymuje nas „Prawda” [3]), która mówi: „komsomołowi jeszcze wiele trzeba popracować nad wzmocnieniem swych szeregów, żeby wykonać te wielkie polityczne zadania, które postawiła przed nim partia, podnieść całą ideowo-wychowawczą pracę wśród młodzieży, a zwłaszcza wśród młodej inteligencji sowieckiej [3])”...

A na razie najbardziej aktualnym zagadnieniem w życiu komsomołu pozostaje wykorzenienie wrogiego elementu w jego szeregach. W powodzenie tej akcji nie wątpił sekretarz komitetu centralnego komsomołu, Kosarew, gdy na jubileuszowej uroczystości w wielkim teatrze moskiewskim mówił: „uzbroiwszy się w krytykę i samokrytykę bolszewicką i biorąc przykład z partii bolszewickiej, leninowski komsomoł partii do końca zniszczy trockistowsko - bucharynowskich szpiegów i szkodników, którzy drogą oszukańczą przedostały się w jego szeregi”... [1]).

I właśnie dziś szeregi komsomołu już ogarnęła kolejna „czystka”.

---

[1]) „*Gudok*”, 30.X.38 — „Prazdnik komsomolskogo plemieni”.
[2]) „*Gudok*”, 1.XI.38 — „Obraszczenije CK WLKSM”.
[3]) „*Prawda*”, 14.X.38 — „K 20-letiju leninsko-stalinskogo komsomoła”.
[4]) „*Gudok*”, 29.X.38 — „Dwadcat' let WLKSM”.
[5]) „*Prawda*”, 29.X.38 — „Gierojskij put.”.
[6]) „*Prawda*”, 29.X.38 — „Komsomołu dwadcat' let.”.
[7]) „*Prawda*”, 30X. 38 — „Wpieriod, komsomolskoje plemia”.

M. Dańko
Genewa

Sprawa ukraińska i akcja moskiewska w Europie

Kwestia państwowej niepodległości Ukrainy jest kwestią pokoju europejskiego nie tylko dlatego, że *bez niepodległej Ukrainy imperializm moskiewski zawsze będzie zagrożać Europie*, lecz i dlatego, że najkrótszą i najbardziej pokojową drogą do państwowej niepodległości wszystkich obcych narodów w ZSSR jest odpowiednie porozumienie wszystkich mocarstw europejskich, przeciwko którym Moskwa w żadnym razie zbrojnie sprzeciwić się nie może. Jaskrawym dowodem pokojowości sprawy ukraińskiej jest to, że nagle wysunęła się ona na porządek dzienny polityki europejskiej nie w momencie największego niebezpieczeństwa wojny, nie wtedy, gdy zmobilizowane armie mocarstw czekały jedynie na rozkaz przekroczenia Rubikonu własnych granic, lecz po konferencji monachijskiej czterech państw, na której m. in. zostały stworzone nowe podstawy pokoju europejskiego. W najkrytyczniejszym momencie kryzysu europejskiego, wywołanego sprawą czechosłowacką wyraźnie się przejawiło, że Moskwa jest bezsilną tylko wobec państw zjednoczonych, lecz mogłaby wystąpić zbrojnie przeciwko któremukolwiek z państw w razie konfliktu zbrojnego *pomiędzy tymi państwami*, przeto wszystkie wysiłki rządu moskiewskiego zmierzają do tego, ażeby sprawę ukraińską przekształcić z czynnika pokoju w czynnik niebezpieczeństwa wojennego. Rząd moskiewski w najbardziej prowokacyjny sposób usiłuje wykorzystać tę sprawę do rozbicia przeciwmoskiewskiego frontu państw. Prasa sowiecka nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. „Prawda” z dn. 12.XI pisała o Zakarpaciu, jako o „źródle przeciwieństwa bloku faszystowskiego”, m. in. co następuje: „W dziennikarskich kołach Pragi krążą pogłoski, że Hitler i Ribbentrop, przy spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Chwalkowskim i ministrem Rusi Zakarpackiej, rozwinęli plan wykorzystania Rusi Zakarpackiej, jako bazy wypadowej zarówno przeciwko Polsce, jak i przeciwko ZSSR... Ów plan wywołał sprzeciw Polski oraz Italii i Węgier, które za nią się opowiadają... Obie strony, tj. Niemcy z jednej strony, a Italia, Węgry i Polska — z drugiej, utworzyły na Rusi Zakarpackiej swoje agentury i przy ich pomocy prowadzą tam swą robotę wywrotową. Znaczną w tym rolę odgrywają elementy petlurowsko - białogwardyjskie, które w wielkiej liczbie tu ściągają...” Jeszcze bardziej prowokacyjnie piszą „Izwiestija” z dn. 21.XI, gdzie znajdujemy takie perły moskiewskiej sztuki „dyplomatycznej”: „Tajemnice Rusi Zakarpackiej są bardziej skomplikowane, lecz o nich otwarcie się mówi w kuluarach parlamentu praskiego. Najlepiej je wyjaśniają opowiadania o tym, że w Berlinie, w tak zwanym Wydziale Zewnętrznym partii hitlerowskiej już została wydana nowa mapa Europy południowo-wschodniej. Znajduje się na niej Ruś Zakarpacka, w której skład wchodzi należące obecnie do Polski Galicja oraz części Wołynia i Polesia. Na mapie tej zwrócono Czechosłowacji nie tylko czeską, lecz i polską część Cieszyna... W ostatecznym rachunku wszystko to się kombinuje celem napadu na ZSSR...”

Jakiż cel ma ta prowokacyjna pisanina? Odpowiedź na to daje w pewnym stopniu artykuł w „Izwiestijach” z 28.XI. p. t. „*ZSSR i Polska*”, będący swego rodzaju komentarzem do polsko-sowieckiej deklaracji o trwałości obopólnych stosunków. Czytamy tam m. in.: „Dużą rolę gra nie tylko skonstatowanie trwałości umów (których zerwaniem Moskwa groziła gdy Polska zażądała Zaolzia — M. D.), lecz i perspektywy przeciwko tym, którzy szukają dróg do naruszenia pokoju w Europie Wschodniej... Związek Sowiecki zawsze zmierzał do utrwalenia dobrych stosunków z Polską (aż do przygotowania dla rządu komunistycznego włącznie — M. D.)... Jego walka o zbiorowe bezpieczeństwo przed napastnikami przewiduje zarówno czynny udział w wielostronnych akcjach międzynarodowych, jak też i w aktach dwustronnych, skierowanych ku utrwaleniu pokoju... Każde państwo, które w warunkach pomonachijskich chce wzmocnić swe bezpieczeństwo, musi się liczyć ze Związkiem Sowieckim, jako z potężnym czynnikiem pokoju i może liczyć na jego poparcie”.

Co przeważa w tej pisaninie — naiwność polityczna, czy bezczelność moskiewska — trudno powiedzieć, ale trzeba to nie tylko zacytować, lecz i zanalizować, ze względu na rezultaty, jakie osiąga ta nowa akcja moskiewska w niektórych kołach politycznych Polski i Europy Zachodniej. Oto, wychodząc z deklaracji Grzybowskiego — Litwinowa, rząd moskiewski uważa się za uprawnionego do żądania od Polski, ażeby ona, wraz z Węgrami, przystąpiła do łamania osi Berlin — Rzym, wzięła „czynny udział w walce o zbiorowe bezpieczeństwo i przyciągnęła do tego inne państwa, przede wszystkim oczywiście Francję; za to Polska ma otrzymać „poparcie” ZSSR, „potężnego czynnika pokoju”. Cóż upoważnia rząd moskiewski do stawiania — mówiąc oględnie — takich propozycyj? Nic oczywiście innego, jak wspomniany „plan wykorzystania Rusi Zakarpackiej jako bazy wypadowej zarówno przeciwko Polsce, jak i ZSSR”, oraz mapa „Rusi Zakarpackiej, w której skład wchodzi Galicja oraz części Wołynia i Polesia”, która, dodajmy, nie istnieje na razie nawet jako falsyfikat jednej z licznych agentur moskiewskich w Europie. Co do „planu napaści”, to te same „Izwiestija” zagrażają planem „przekształcenia Polski w trialistyczne państwo Polaków, Ukraińców i Białorusinów...”, który z pierwszym „planem” zdecydowanie jest sprzeczny. Po co właściwie rząd moskiewski ma ostrzegać Polskę przed trializmem, jeżeli sam ZSSR składa się aż z jedenastu „szczęśliwych i radosnych” respublik i niewątpliwie posiada plan przyłączenia do nich jeszcze innych?

Można sobie wyobrazić zdziwione czy chytrze uśmiechnięte twarze miskwicinów, którzy się z „Izwiestij” dowiedzieli o tym, że Kreml jest zdecydowany bronić „faszystowsko-pańską” Polskę, którą przez dwadzieścia lat cała prasa sowiecka przedstawiała jako najgorsze piekło „mas pracujących” oraz nawoływała do „wyzwolenia” tych mas. A czyż właśnie nie „obrona” dawnej Czechosłowacji przez rząd moskiewski doprowadziła to państwo do federacji trzech narodów?

Samemu społeczeństwu polskiemu wypada pozostawić sąd o tym, o ile pozycja niektórych moskwofilskich ugrupowań polskich może posłużyć za usprawiedliwienie dla omówionych wyżej propozycyj ze strony moskiewskiej, ale trzeba zwrócić uwagę zarówno Polaków, jak i Ukraińców na ten smutny fakt, że nie tylko te organy prasy francuskiej, które zawsze stały na

usługach rządu sowieckiego, lecz i stary poważny „Le Temps", uważały zbliżenie polsko - moskiewskie za możliwe na podłożu sprawy ukraińskiej. Wyjaśnić to można jedynie niebezpieczną ignorancją Paryża w sprawach Europy Wschodniej, co może jeszcze przynieść, „demokracjom" zachodnim pewne bardzo niemiłe niespodzianki. „Le Temps" w numerze z dn. 28.XI. m. in. pisał: „...Obecność około pięciu milionów Ukraińców w Polsce i obawy Moskwy o Ukrainę są prawdopodobnie bazą dla zbliżenia (polsko - moskiewskiego — M. D.). W każdym razie kwestia ukraińska obecnie wypłynęła i należy się obawiać, ażeby jej rozwój nie miał dalekosiężnych następstw dla stanowiska międzynarodowego". Poza tym czołowe pismo paryskie przypuszcza, że „kryzys w tej części Europy (na wschodzie — M. D.) nie groziłby bezpieczeństwu na Zachodzie...". Owe odgraniczenie się Paryża od spraw wschodnio - europejskich nabiera specjalnego charakteru wobec wizyty w Paryżu niemieckiego ministra spraw zagranicznych i podpisania deklaracji francusko - niemieckiej.

Dla Ukraińców, zwłaszcza dla tych, którzy należą do frontu prometejskiego, cała ta sprawa ma inne znaczenie. O ile by deklaracja polsko - sowiecka naprawdę służyła sprawie pokoju w Europie, Ukraińcy mogliby ten akt dyplomatyczny powitać z uznaniem, gdyż cała polityka moskiewska dąży do rozpalenia wojny. Całą obecną prowokacyjną akcję Moskwy w tym kierunku można, oczywiście, uważać za beznadziejną, lecz nie można pominąć nawet tej tymczasowej szkody, jaką czyni ona w sferze stosunków polsko - ukraińskich oraz w opinii zachodnio - europejskiej zarówno dla sprawy państwowej niepodległości Ukrainy jak i dla samej Polski. Ukraińcy muszą zrozumieć, że stosunków ukraińsko - polskich i ukraińsko-moskiewskich nie można stawiać na tym samym poziomie i że sprawa ukraińska nic nie ma wspólnego z unormowaniem stosunków polsko - sowieckich. Unormowanie stosunków polsko-sowieckich leży w narodowym interesie ukraińskim już choćby dlatego, że znaczna część granicy polsko - sowieckiej przechodzi przez tereny o ludności ukraińskiej, które to tereny przede wszystkim stałyby się pobojowiskiem na wypadek konfliktu zbrojnego między obu państwami. Przy tym normalne stosunki ZSSR z jego sąsiadami zachodnimi tworzą poważne przeszkody dla akcji imperializmu moskiewskiego w Europie. Zdradza to zresztą i prasa sowiecka, podkreślając „czynny udział" w systemie zbiorowego bezpieczeństwa oraz w innych moskiewskich planach w Europie, jako warunek „trwałych" stosunków z Moskwą.

Jesteśmy przekonani, że pomimo tych ubolewania godnych wrażeń, wywołanych w pewnych kołach społeczeństwa polskiego przez akcję moskiewską, akcja ta nie będzie w stanie ani zatrzeć znaczenia wielkich historycznych wydarzeń wojny ukraińsko - moskiewskiej i polsko - moskiewskiej, ani zakłócić stosunków polsko - ukraińskich, utrwalonych na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu. Tym politykom polskim i organom prasy, którzy głoszą obecnie wspólnotę interesów polsko - moskiewskich przeciwko ukraińskim, należy przypomnieć, że Polacy i Ukraińcy wspólnie bronili Warszawy i Lwowa przed nawałą bolszewicką po pochodzie na Kijów; można im też przypomnieć kilkakrotne oświadczenia prawowitych przedstawicieli narodu ukraińskiego w Polsce, że Ukraińcy potrzebują mocnego państwa, które byłoby w stanie się oprzeć odwiecznemu wrogowi Ukrainy i Polski — Moskiewszczyźnie. Nie potrzeba przypominać następstw, jakie miała moskwofilska polityka dawnego rządu praskiego, skierowana przeciwko interesom mniejszości narodowych, gdyż są one jeszcze przed oczyma wszystkich.

Wyzwolenie każdego narodu jest jego własną sprawą. Pomimo to, co Ukraina zrobiła w obronie Europy — a także i Polski — przed imperializmem moskiewskim, nie potrzebują Ukraińcy żądać od jakiegoś państwa, ażeby poświęciło ono dla sprawy ukraińskiej choć część swoich interesów, gdyż wyzwolenie Ukrainy jest ogólną potrzebą całej Europy. Chodzi nam jedynie o należyte zrozumienie tego przez innych. Wszyscy sąsiedzi Moskwy, od Finlandii do Turcji, mieli dosyć okazyj do przekonania się, że „trwałość" stosunków z krainą „zwycięskiego socjalizmu" jest rzeczą bardzo niepewną. Również i mocarstwa europejskie przychodzą do przekonania, że jedynym trwałym zabezpieczeniem pokoju na wschodzie Europy jest tylko wzmocnienie frontu państw prometejskich, odpowiednie przyśpieszenie osłabienia Moskwy i rozłożenia ZSSR na jego narodowościowe części składowe. Każde przerwanie obecnej izolacji Moskwy przez któregoś z jej sąsiadów — jest niebezpieczne przede wszystkim dla tego sąsiada. Prawdziwości tego twierdzenia nie zagłuszy żadna nowa prowokacyjna akcja rządu moskiewskiego oraz jego prasy.

Filip z konopi

Francuska Akademia wybrała ostatnio na swego członka znanego pisarza i publicystę Jeromé Tharaud, autora (na spółkę z bratem Jeanem) licznych książek, artykułów i notatek na tematy historyczne, etnograficzne i polityczne. Działalność ta dała mu fotel w Akademii i tytuł „nieśmiertelnego".

Właśnie nowy akademik w przeddzień wyboru do Akademii zamieścił na łamach paru francuskich i belgijskich czasopismach („*Paris Soir*" z dnia 23 listopada, „*Soir*" z 21 list.) szereg artykułów, wykazując w nich swoistą historyczno - etnograficzną erudycję. Oto główne jego twierdzenia: Ukrainy nie ma, nie było i nie może być, a jeśli istnieje, to sztucznie spreparowana w Berlinie i Warszawie.

Słowo „Ukrainiec" oznacza „mieszkającego nad granicą", stąd Ukraińcy rosyjscy, polscy, litewscy. Ukrainę wymyślił w czasie Wielkiej Wojny prof. Hruszewski, który „zmieszał ze sobą język rosyjski, polski i niemiecki, i stworzył w ten sposób język ukraiński, a raczej żargon, do tego stopnia wstrętny, że sami Ukraińcy brzydzą się nim i tych, którzy go używają określają pogardliwie, jako „mazepińców". A dalej: Petlura był hersztem bandytów, słowo „ruteni" zostało niedawno wymyślone w Berlinie „rusini" zaś, mieszkający na Podkarpaciu, nie różnią się niczym od mieszkańców Moskwy i Petersburga.

Największą przecież dla Francuza rewelacją stanie się zapewne odkrycie, że „rosyjska księżna" Anna Jarosławna, która przed *tysiącem* lat wyszła za francuskiego króla Henryka Pierwszego, dobrze znała język angielski.

Nie ma sensu nużyć czytelnika wyciąganiem dalszych absurdów, śmiesznych dla każdego ucznia pierwszej gimnazjalnej, a które pozwalają stwierdzić, że autor, zadufany w swej renomie, nie tylko nie zainteresował się tematem swej pisaniny, ale nawet nie pofatygował się zajrzeć do pierwszej lepszej encyklopedii, tak bardzo pomocnej młodym redaktorom, gdy

muszą pisać o Saturnie, albo weselnych obyczajach w Polinezji; musimy jednak zauważyć, że, jeśli Francuska Akademia może sobie ostatecznie pozwolić na ingorancję w sprawach wschodnich, nie powinna jej zdradzać w stosunku do własnej kultury.

Co się tyczy Rutenów (wymyślonych w Berlinie) nie szkodziłoby zaczerpnąć o nich informacji z encykliki Urbana VIII-go (do Rutenów), oraz obejrzeć medal Klemensa VIII-go (Ruthenis receptis), wybity na cześć tych samych nieistniejących Rutenów. Z każdej encyklopedii mógłby się autor dowiedzieć, że Anna Jarosławna wyszła za Henryka Pierwszego nie tysiąc, ale 870 lat temu i że nie mogła znać języka angielskiego, który zaczął wytwarzać się dopiero w 150 lat po jej śmierci.

W jakim ostatecznie celu napisana została ta brechta?

Jak wynika z tekstu artykułów, autor ma na celu uprzedzić Francję przed „ukraińskim niebezpieczeństwem", nastawić opinię francuską przeciw ukraińskim niepodległościowym dążeniom, a tym samym ukraińską opinię przeciw Francji. To, że p. Jerome Tharaud wpadł w ręce rosyjskich propagandystów, dla których obojętny jest los Francji, nie ulega żadnej wątpliwości, ale ostatecznie nawet sancta simplicitas powinna mieć swoje granice.

Przy czytaniu „ukraińskich" utworów nowego „nieśmiertelnego" przychodzi do głowy myśl, że prawdopodobnie jego reportaże z Arabii, Turcji i Chin czytywane są w tych krajach również w charakterze lektury humorystycznej.

M. Trostianskyj

VARIA

Z prasy polskiej

„Szowinizm bywa czasem defetyzmem". Pod tym tytułem zamieszcza deklarację Zespół Redakcyjny „Polityki" (10.XII).

„Pod niewłaściwą nazwą „ofensywy społeczeństwa polskiego' 'prasa przyniosła wiadomość o znacznym ożywieniu dwu centrów, właśnie wstecznictwa i zacofania politycznego, galwanizowanego przez niekrępujących się niczym demagogów typu staroendeckich.

Jedno — to „Zjednoczenie Polaków Ziemi Czerwieńskiej", założone i prowadzone przez prof. Stanisława Grabskiego. Referat, który ten uczony wygłosił na Zjeździe we Lwowie, musi wywołać zdumienie. Wśród steku nonsensów, IKC. cytuje następującą próbkę argumentacji: „Pojawienie się Ukrainy Zakarpackiej rozwiać musi iluzje jakichkolwiek korzyści, któreby dla Polski przynieść mogła rzekomo Ukraina Naddnieprzańska". Nawet poważny wiek Sz. Prelegenta nie zwalnia go od znajomości elementarnego aksjomatu naszej polityki, wedle którego powstanie Niepodległej Ukrainy Naddnieprzańskiej jest dla nas potrzebne i konieczne nie dla jakiegokolwiek związku czy sojuszu z Polską, ale poprostu dla rozbicia zbyt dużego kolosa rosyjskiego. Co ma do tego „Ruś Zakarpacka". Symplifikacja na jakiej tu przyłapujemy p. prof. Grabskiego, wybitnego zresztą ekonomiste, zdaje się przechodzić granicę tego co można wymagać od cierpliwości słuchaczy i czytelników!

Drugie centrum licytujące się z p. Grabskim, to „Zarzewie". Trzeba przyznać, od czasu, gdy jej członkowie zajęli wybitne stanowiska, zasłużyła sobie na swą nazwę. Jest zarzewiem nienawiści i stawania w poprzek jakiemukolwiek postępowi w stosunkach polsko - ukraińskich. „Żadnych paktów, żadnych układów". Oto hasło, które narzucił Zarzewiu p. Wojciechowski, ten sam, którego ataki zeszłoroczne na metr. Szeptyckiego przyczyniły się do stworzenia silnego prądu opozycyjnego przeciw lojalnemu ustosunkowaniu się do Polski wśród Ukraińców, i który tym samym zdobył sobie smutny zaszczyt pogorszenia możności porozumienia z nimi.

Fakt protestu przeciw autonomii dla Ukraińców nie jest u nas nowy. Odmawianie nawet dyskusji na temat porozumienia się z mniejszością, to już gorsze, ale ostatecznie nic innego nie wolno się nikomu spodziewać po nieprzezwyciężonym wstręcie do myślenia, i zamiłowaniu do demagogii tromtadrackiej naszych menerów staroendeckich. Co w najnowszych występach jest nowem, a co przejawiło się nawet w deklaracji posłów Wschd. Małopolski złożonej przez P. Prez. Ostrowskiego, i co, naszym zdaniem, przekracza miarę dopuszczalną, to sugerowanie jakoby jakiekolwiek porozumienie czy koncesje zaspokajające dążenia Ukraińców, były naruszeniem naszych granic. Tenor tego rodzaju manifestów wywołuje tylko zupełnie niepotrzebnie wrażenie jakoby ktoś zagrażał całości Państwa. Musimy z całą bezwzględnością przedziurawić ten napuszony i defetystyczny balon frazesu. Porozumienie z mniejszościami słowiańskimi nie tylko nie zagraża w żadnym stopniu całości naszych granic, ale nawet odwrotnie, ciągłe odmawianie nawet dyskusji, ciągłe wołanie „żadnych paktów", zmusza wprost nieuchronnie Ukraińców do szukania pomocy skądinąd, i stanowi nieświadomie wzmocnienie wpływów obcych na terenie, gdzie my tylko winniśmy mieć inicjatywę. Doprawdy, gdyby nie poparcie „Daru Narodowego" ten huczek byłby (właśnie dla Polski) wyłącznie szkodliwy.

Spokojnie Panowie! Nie potrzeba dowodzić, że Małopolska wsch. ma dla Polski większe znaczenie jak na to wskazywałaby ilość mieszkańców czy przestrzeń tej dzielnicy. Czy ziemia ta ma 5, czy 15 milionów, to jest nam najzupełniej obojętne. Wszystkie ziemie Rzeczypospolitej stanowią integralną całość, i wszystkie granice bez względu na przestrzeń czy bogactwa czy dzieje 10 i 14 wieku są w równej mierze nienaruszalne. Trzeba, to sobie wreszcie dobrze wbić w głowę, trzeba się wyzbyć wiecznego panikarstwa, wiecznego oglądania się za ,wrogiem" prześladującym, za cierpiętnictwem itd. itd. Na szczęście, — nie dla nas ale dla ew. kandydatów na wrogów — nikt nie myśli o uszczupleniu naszych granic. Zamiast wygłaszać manifesty robiące wrażenie jakoby ktoś śmiał dyskutować nasze dzielnice, lepiej zastanowić się nad ich rozszerzeniem. Oto ostatnia rada, jaką możecie Wy, — wczoraj wielcy, wczoraj bohaterowie, dziś zastrachani, niezdolni do szerszych horyzontów od nas przyjąć!

Tyle o Waszych myślach, o Waszych słowach. A teraz my stajemy przed tym samym problemem, który chcieliście zasypać frazesami, i deklamacją. Jakżeż nam wydaje się być ten problem ukraiński?

Otóż jasnym jest, że żadnego problemu oderwania jakiejkolwiek dzielnicy od Polski nie ma, i tylko wielkie odżegnywanie się od tego może zagranicą nasunąć myśl, że tak nie jest. Natomiast niewątpliwie jest pewien stan chwilowego niezadowolenia pewnej grupy mieszkańców.

Jesteśmy przekonani, że stan ten nie wzmacnia lecz osłabia Państwo.

Jesteśmy więc przekonani, że stan ten należy usunąć, lub choć złagodzić.

I co najważniejsze, że jesteśmy przekonani, że nowa generacja polska zadanie to wykona. Oto problem, i nad tym tylko problemem warto radzić.

„Zakarpacie”. Pod tym tytułem St. Łoś, zamieszcza w „Polityce” (10.XII) bardzo treściwy artykuł. Autor konstatuje na wstępie, że po arbitrażu wiedeńskim nastąpiła nowa sytuacja w związku z utworzeniem nowego w swej treści państewka, który zwiemy Krajem Zakarpackim. Powołały do życia nowego ten kraj, siły zewnętrzne, od nich też zależą dalsze losy nowego tworu politycznego.

„Efemeryda ta nie zniknie sama przez się: stworzona została przez siły zewnętrzne i zniknąć może jedynie pod naciskiem sił zewnętrznych. Zniknie jeżeli czynniki zainteresowane w jej zniknięciu okażą się silniejsze od czynników zainteresowanych w jej utrzymaniu”.

„Na razie trzeba się liczyć z tym co jest; to znaczy z istnieniem ukraińskiej politycznej jednostki powołanej do życia wolą szczątkowej Czechosłowacji i nowych, dynamicznych Niemiec, które na skutek swej siły, swej pozycji geograficznej i — jak się zdaje — porozumienia z Włochami, mają obecnie w Europie Środkowej na północ od Dunaju głos rozstrzygający”.

„Tylko, że Rzesza kierowała się nie odruchem, lecz głęboko przemyślaną kombinacją polityczną. I dopóki Rzesza — dobrowolnie lub pod zewnętrznym naciskiem — tej kombinacji nie zarzuci, Ukraina Zakarpacka będzie istnieć. Będzie istnieć, choćby całą jej głodującą ludność trzeba było — jak już teraz robić poczęto — dokarmiać importowaną z zewnątrz kukurydzą. Karpaccy Rusini — jak gołębie na Placu Św. Marka w Wenecji — żyć będą kukurydzą, sypaną przez możnego protektora. Pod wpływem tej kukurydzy rozwijać się będzie w przyśpieszonym tempie proces dojrzewania narodowej świadomości ukraińskiej”.

W myśl intencyj niemieckich „Zakarpacka Ukraina nie potrzebuje być duża. Chodzi o to, by była chemicznie oczyszczona od wpływów węgierskich”.

„Ukraina Zakarpacka została stworzona, by promieniowała na społeczność narodową ukraińską samym swoim istnieniem, jako jedyny, niesowiecki, polityczny podmiot ukraiński, jedyna ukraińska polityczna osobowość. A umrzeć nie dadzą jej ci, co ją stworzyli i którym jest potrzebna. Wygodniej nawet dla jej stwórców i opiekunów jest, że taka biedna, tak zacofana i taka bezsilna. Nie stworzy nigdy dla nich przeciwwagi, nie będzie stawiać oporów, nie zaciąży na szali kombinacji i rozstrzygnięć. W czasach normalnych wegetować będzie na czeladnim chlebie swej biedy, zapomniana przez wszystkich i cicha, eksportująca drzewo by zapłacić za kukurydzę. Gdy zaś wybije godzina, rozwinie się nad tym skrawkiem zapomnianej ziemi sztandar sino - niebieski, symbol i zapowiedź wielkich przewrotów w Europie Środkowo - Wschodniej. A tymczasem parę tysięcy jednostek pochodzących tak z terenu, jak i z poza niego, znajdzie na tym skrawku autonomicznej ziemi ukraińskiej chleb i zajęcie i szkołę pracy państwowej”.

Autor wnioskuje dalej:

„Nie dziwmy się więc, że na samą wieść o powołaniu do życia tego małego kraiku dreszcz przeszedł przez całą społeczność ukraińską, gdziekolwiek by nie mieszkała, a której nerwy były już mocno podrażnione przez sprawę Sudetów.

Nie wiemy, co przyszłość przyniesie, i na nic się nie zda bawić się w proroctwa. Ale szereg znaków na ziemi i niebie wydaje się wskazywać na to, że sprawa ukraińska może przestać być tak beznadziejnie nieaktualną, jak była przez ostatnich lat osiemnaście. Może stanąć na porządku dziennym niejako automatycznie na skutek rozkładu imperium sowieckiego; może być na porządek dzienny postawiona przez czynniki postronne, przez mocarza, który rozgrom marksizmu uważa za swą osobistą misję dziejową”.

Nikt nie zna zamiarów Hitlera, polityka jednak musi przewidywać zjawiska polityczne zarysowujące się na widnokręgu.

„Tworząc Zakarpacką Ukrainę kanclerz Rzeszy zapewnił Niemcom możność ujęcia w swe ręce inicjatywy w rozwiązywaniu sprawy ukraińskiej na wypadek, gdyby Niemcy kiedyś zechciały lub były zmuszone się nią zająć. Rzesza nie obciążyła się tu niczym, a zapewniła sobie na wszelki wypadek doskonałą pozycję wypadową, a już w najgorszym razie obiekt przetargu, który będzie można bez żalu na inny cenniejszy wymienić.

To są poważne korzyści Rzeszy.

Ale sprawa ukraińska i dziś i w przyszłości nie jest sprawą wyłącznie niemiecką. Poza Ukraińcami zainteresowana jest jeszcze i Polska. To chyba jest pewne.

Rzesza zapewniła sobie możność ujęcia inicjatywy w sprawie ukraińskiej we własne ręce. Rzesza zapewniła sobie bardzo silną pozycję w świecie ukraińskim. Interesuje nas pytanie, czy będzie to pozycja monopolistyczna.

Ukraina Zakarpacka — choć istnieje dopiero od kilkudziesięciu dni i to jak najbardziej mgławicowo — już dziś promieniuje na całą niesowiecką ukraińską społeczność bez względu na przynależność państwową. Kto trzyma rękę na pulsie społeczności ukraińskiej, ten wie, jakim rytmem on w tej chwili bije. Zakarpacie promieniować będzie jeszcze silniej z chwilą, gdy wykrystalizuje się w jako tako uporządkowany organizm polityczny i z chwilą, gdy emigracyjny uniwersytet ukraiński w Pradze przeniesie się na teren Zakarpacia i stanie się kuźnicą związanej z narodowym terytorium myśli politycznej.

Sprawa ukraińska wyszła z dotychczasowego bezruchu, a wyszła bez nas, a nawet wbrew nam. To nie wzmacnia naszej pozycji. I obojętne jest, że to osiągnięcie ukraińskie jest bardzo małe, jak dotąd raczej symboliczne, a nawet na przyszłość niejednym niebezpieczeństwem ukraińskiemu narodowi grożące. Konsekwencje tego osiągnięcia — jeżeli tylko wytrzyma próbę choćby krótkiego czasu, nie będą małe.

Dlatego czas — jeszcze na szczęście jest czas — poddać rewizji naszą polską politykę, a raczej brak polityki, w stosunku do Ukraińców. Inicjatywa w rozwoju tego zagadnienia nie może, jak to było dotychczas, pozostawione każdemu kto tylko zechce byle nie Polsce, z tym, że Polskę każdy, kto chce, wróg czy przyjaciel, stawia przed faktem dokonanym, a Polska rejestruje poniesione uszczerbki. W rozwoju sprawy ukraińskiej et nostra res agistur”.

Mając powyższe na uwadze, autor zwraca uwagę na to, iż sprawę ukraińską podejmują dziś, niestety, bez udziału Polski, te czynniki, które ją prowadziły w XVII i XVIII wiekach. Zaniedbanie w Polsce przedrozbiorowej sprawy ukraińskiej odbiło się srodze na losach Polski.

„Upadek Polski przyszedł z chwilą, gdy pozwoliła innym odebrać sobie twórcze przodownictwo w Europie Środkowo-Wschodniej”.

Czy Polska obecna znowu pozostawi czynnikom innym monopol prowadzenia tej polityki?

Autor nawołuje do zmiany polityki w kwestii ukraińskiej.

„Na rozstaju dróg. Ruś Zakarpacka i racje stanu”. Pod tym tytułem ukazał się w lwowskim „Wieku Nowym” (9.XII) artykuł, będący odpowiedzią na zapowiedź wicemarszałka W. Murdyja o zgłoszeniu do laski marszałkowskiej wniosku o autonomii terytorialnej dla Ukraińców. Na wstępie organ lwowski stwierdza, że sprawa ta nie jest nowa, lecz reakcja

społeczeństwa ukraińskiego jest obecnie „szczególnie ostra". Nie ma żadnego prawdopodobieństwa, iżby postulat autonomii ukraińskiej miał obecnie jakiekolwiek szanse realizacyjne.

„Właśnie dziś mniej, niż kiedykolwiek".

„Nie tylko z powodu normalizacji stosunków polsko - sowieckich, co w zasadzie ogranicza teoretycznie podstawy polityki koncesyjnej wobec Ukraińców, ale przede wszystkim dlatego, ponieważ przebieg ostatnich wydarzeń wykazał, że spełnienie żądań ukraińskich mijałoby się z celem i sensem".

Wydarzenia na Rusi Zakarpackiej wykazały, zdaniem „Wieku Nowego", niepewność Ukraińców, jako kontrahentów. Węzły jakie łączą Ukraińców z państwem polskim, okazały się, zdaniem organu lwowskiego, „bardziej, niż wiotkie".

Ukraińcy udowodnili i codzień udawaniają, że „przy każdej sposobności natychmiast i bez wahania przerzucają się tam, dokąd wzywać ich będzie własna wizja".

Pos. Murdryj otwarcie wyznał, że polityka ukraińska kroczy własnymi drogami, które nakazuje ukraińska racja narodowa. Aczkolwiek ze stanowiska obiektywnego, można przyznać temu rację, to jednak, jak to miało miejsce w sprawie Rusi Zakarpackiej, ukraińska racja narodowa często „godzi w interes Polski, w elementarną wierność wobec Polski".

„Trudno było nie spodziewać się, że opinia polska z tych faktów wyciągnie konsekwencje. Jedna z nich polega na tym, że myśl o autonomii definitywnie i powszechnie uznana została za nonsens".

Druga konsekwencja — łączy się ze sprawą Rusi Zakarpackiej. Ustosunkowanie się Ukraińców do Rusi Zakarpackiej spowodowało, że „wahać się poczynają nawet ci Polacy, dla których idea prometejska była dotąd wyznaniem wiary i nienaruszalnym drogowskazem".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Cienkie nici". „Diło" (13.XII) w artykule pod powyższym tytułem omawia cytowany na innym miejscu B. P. U. artykuł „Wieku Nowego". Nawiązując do twierdzenia organu lwowskiego, że Ukraińców z państwem polskim łączą zbyt „cienkie nici", „Diło" stawia pytanie pod adresem polskim:

„Czy w polskim interesie państwowym leży tę nić wzmacniać, czy też czynić ją coraz cieńszą?! I czy rzeczywiście politycy polscy szczerze wierzą w to, że nić tę można uczynić grubszą w jakiś sposób inny, niż za pomocą polityki „koncesyjnej". W jaki inny sposób myślą oni wywołać zadowolenie, o ile nie pełne, to w każdym razie większe, niż obecnie — zadowolenie ukraińskich obywateli państwa polskiego".

W każdym bądź razie jest to problemat, którego nie sposób uniknąć w państwie, które posiada duży odsetek mniejszości, oraz wtłoczone jest pomiędzy Trzecią Rzeszą a Sowiety.

Posłowie W. U. O. ściśle współpracowali z U. N. D. O. „Diło" (13.XII) w artykule pt. „Dwie sensacje w Sejmie", omawiając sprawę 15-go podpisu undowskiego wniosku sejmowego o autonomii, stwierdza, że wniosek ten mógł dojść do skutku tylko dlatego, że został poparty, oprócz 14 posłów UNDO, również przez posła W. U. O. z Łucka — Stefana Skrypnyka. „Diło" twierdzi, że „sensacja" z powodu stanowiska posła wołyńskiego jest spóźniona, gdyż już „w poprzednim Sejmie było tajemnicą polityczną, że posłowie W. U. O. ściśle współpracowali z U. N. D. O. na terenie parlamentarnym".

Konferencja USRP. Dnia 5.XII odbyła się we Lwowie konferencja Ukraińskiej Socjalistyczno - Radykalnej Partii pod przewodnictwem prezesa dra I. Makucha. Po szerszej wymianie myśli uczestników konferencji, przyjęto szereg uchwał, z których najaktualniejszą jest uchwała upoważniająca Zarząd Główny do prowadzenia pertraktacyj konsolidacyjnych z innymi stronnictwami.

„Zarząd Główny USRP przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Sekretariatu Generalnego o dotychczasowych staraniach w kierunku przeprowadzenia konsolidacji ukraińskich sił politycznie zorganizowanych. Taką konsolidację w formie pewnego porozumienia zdrowych ukraińskich organizacyj politycznych Zarząd Główny uważa za konieczne. Celem tego porozumienia powinno być uzgadnianie akcji politycznej dla obrony ukraińskich praw narodowych i społecznych oraz przeprowadzenie zasady praworządności ukraińskiego życia wewnętrznego i uczciwego współzawodnictwa między oddzielnymi kierunkami ideologicznymi".

Z innych uchwał Konferencji podkreślić należy apel pod adresem „ukraińskich ludzi pracujących", aby „nie pokładali oni zbytnich nadziei na podtrzymanie ukraińskich dążeń narodowych przez siły obce". Konferencja nawołuje do tworzenia i wzmacniania własnych narodowych sił organizacyjnych. Następnie Konferencja USRP apeluje do ukraińskiej emigracji zamorskiej „o pomoc moralną i materialną, dla zmagań politycznych i pracy kulturalnej Kraju". Wreszcie USRP nawołuje demokratów ukraińskich, aby stawali do szeregów partii radykalnej, celem wzmożenia sił demokracji ukraińskiej o światopoglądzie socjalistycznym.

(Cytaty uchwał podaliśmy za tygodnikiem „Hromadśkyj Hołos" (10.XII).

Z życia naukowego

Dnia 9.XII odbyło się posiedzenie Seminarium Ekonomicznego Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie. Referat na temat „Ekspansji Niemiec na południowy Wschód Europy" wygłosił Lipowiecki. Autor zebrał dużo materiału charakteryzującego wyraźne tendencje gospodarczej polityki Niemiec w omawianym kierunku.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-66 i 542-40.